

## **DUCHOWOŚĆ PRYMASA STEFANA WYSZYŃSKIEGO W ŚWIETLE „ZAPISKÓW WIĘZIENNYCH”**

Pierwsze wydanie książki kardynała Stefana Wyszyńskiego pt. „Zapiski więzienne” ukazało się w pallotyńskim wydawnictwie (Ed. du Dialogue) w 1982 roku. Na obwolucie tegoż wydania znajdujemy następującą informację:

„«Zapiski więzienne»<sup>1</sup> są cennym dokumentem trzyletniego okresu odosobnienia Prymasa. Obok kroniki życia codziennego obejmują również takie teksty, jak notatnik duchowy, listy, memoriały do władz oraz obszernie wypowiedzi będące osobistą refleksją nad sytuacją Kościoła w Polsce. Jest to dokument Człowieka niezłomnego, gotowego na wszystko – łącznie z oddaniem życia w obronie praw Kościoła i Narodu. Fragmenty maryjne „Zapisków więziennych” były publikowane w książce „Wszystko postawiłem na Maryję” (Ed. du Dialogue, 1980). Całość tekstu ukazuje się po raz pierwszy. Maszynopis został dokładnie przejrany przez Autora”

Ks. Zenon Modzelewski SAC, ówczesny kierownik wspomnianego wydawnictwa, podczas audiencji uzyskanej w roku 1981 niedługo przed śmiercią kardynała Stefana Wyszyńskiego, usłyszał z jego ust życzenie, aby czytelnikom „Zapisków więziennych” przekazać następujące informacje: „po pierwsze: będąc uwięziony nie pisał książki, robił tylko notatki dla siebie; po wtóre – czytając tekst po latach mógłby dodać wiele uwag i wyjaśnień. Nie uczynił jednak tego chcąc zachować autentyczność i prostotę więziennego zapisu”

Tak więc otrzymaliśmy „Zapiski więzienne”, które urzekają czytelnika tchnieniem wspomnianej prostoty i wewnętrznej szczerości oraz najbardziej autentycznego patriotyzmu. Jest to patriotyzm wysokiej próby, bo oparty na głębokim życiu wewnętrznym, czyli duchowym, sięgającym niekiedy wyżyn chrześcijańskiej mistyki. Z tego

Korzystam z pierwszego wydania: Kard. S. Wyszyński. *Zapiski więzienne*. Paris 1982.

powodu „Zapiski więzienne” pomimo wielkiego ładunku myśli patriotycznej, należy zaliczyć także do literatury katolickiej duchowości.

Duchowość kardynała Stefana Wyszyńskiego została oparta na mocnym fundamencie chrześcijańskiego humanizmu, który się wyraża w praktyce cnót „ludzkich”, tak bardzo widocznych w jego codziennym obcowaniu z bliźnimi. Są one łatwo dostrzegalne już nawet w pierwszych godzinach i dniach jego uwięzienia.

## LUZKI WYMIAR DUCHOWOŚCI

Aresztowanie Prymasa Polski nastąpiło w nocy 25/26 września 1953 roku. Funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa wtargnęli do mieszkania przy ul. Miodowej w Warszawie, przed północą. Prymas protestował spokojnie, lecz zdecydowanie przeciwko nocnemu napadowi. W pewnym momencie pies „Baca”, stając w obronie swego pana, ugryzł jednego z napastników. „Wobec tego – jak pisze Prymas – wróciłem do przedsionka, by zaopatrzyć rannego. Siostra Maksencja przyniosła jodynę. Zapewniłem rannego, że pies jest zdrowy” (s. 12). Ten samarytański gest w takiej sytuacji świadczy o wielkim opanowaniu uczuć i o kontroli nad wydarzeniami. Kiedy Prymasowi przedstawiono rządowy dokument aresztowania, natychmiast po jego przeczytaniu zaprotestował i oświadczył, że w piśmie rządowym „nie widzę podstaw prawnych, nie mogę też poddać się decyzji z uwagi na sposób załatwienia sprawy” (s. 13). Pomimo protestu, polecono mu, by spakował rzeczy osobiste. Prymas stanowczo odmówił. Zabronił także przygotowania rzeczy siostrze zakonnej, której kazano je zapakować. Przy tej okazji Prymas spokojnie oświadczył: „Ubogi przyszedłem do tego domu i ubogi stąd wyjdę” (s. 13). W tej sytuacji jeden z funkcjonariuszy pośpiesznie pakuje niektóre najpotrzebniejsze rzeczy i odnosi je do podstawionego samochodu. Przed opuszczeniem domu, Prymas przekazał zastępstwo w załatwianiu bieżących spraw biskupowi A. Baraniakowi i oświadczył w jego obecności, że „to, czego jest świadkiem, uważam za gwałt” Dodął jeszcze zastrzeżenie na wypadek procesu: „Proszę, by nikt nie podejmował mojej obrony. W razie procesu nie chcę adwokatów. Bronić się będę sam” (s. 13). Przez swoje zastrzeżenie Prymas chciał uniknąć takiej sytuacji na przyszłość, kiedy w pokazowych procesach podstawieni adwokaci przyczyniali się do kompromitowania lub skazania swoich klientów.

Opis swojego aresztowania kończy Prymas refleksją: „Nie mogę mieć żalu do tych panów (funkcjonariuszy U.B.), którzy mnie otaczają i byli dla mnie dość grzeczni. Oni mi przecież pomagają do dzieła, którego nieuchronność od dawna była oczywista dla wszystkich. Muszę doceniać to, co mnie od tych ludzi spotyka” (s.16).

Pod osłoną nocy (25/26 września 1953) przewieziono Prymasa do starego budynku klasztornego w miejscowości Rywałd koło Lidzbarka. Przebywał tam pod opieką 20 strażników stosunkowo krótko (od 26 września do 12 października 1953 r.). W tym czasie dokonuje pisemnej refleksji nad swoim stosunkiem do władz PRL i nad sensem zawartego z Rządem w roku 1950 Porozumienia. Układa dla siebie ścisły porządek dnia z wszystkimi ćwiczeniami duchowymi i Mszą świętą na czele. „Eryguje” sobie w celi „Drogę krzyżową”, rysując ołówkiem na ścianie poszczególne stacje. Martwi się o wypłatę należną robotnikom pracującym w domu prymasowskim na Miodowej, bo nikt nie został upoważniony do podpisywania czeków przelewowych. Na pytanie więziennego dozorczy: czyżby Prymas uważał tę sprawę za ważniejszą od własnej sytuacji? – odpowiada: „tak, proszę pana, bo tu idzie o innych ludzi, a nie o mnie, a sprawa moich zobowiązań wobec ludzi pracujących jest dla mnie ważniejsza niż moje więzienie” (s. 31).

Zapewne na skutek trudności w zabezpieczeniu ścisłej izolacji i w celu lepszego ukrycia miejsca pobytu Prymasa został on przewieziony w dniu 12 października 1953 roku do Stoczka Warmińskiego. Tutaj jego pobyt trwać będzie prawie cały rok (do 6 października 1954). Sytuacja dla niego o tyle zmieniła się na lepszą, że otrzymał towarzystwo współwięźniów w osobach przydzielonego mu „kapelana” ks. Stanisława Skorodeckiego oraz siostry zakonnej Marii Leonii Graczyk ze Zgromadzenia Sióstr Rodziny Maryi. Obowiązkiem siostry było porządkowanie mieszkania i palenie w niesprawnych piecach kaflowych w czasie bardzo ostrej zimy. Charakterystyczne dla stylu postępowania Prymasa było pierwsze spotkanie ze współwięźniami. Obydwoje, wyniszczeni długim pobytom w więzieniu, stają wobec Prymasa załęknieni i tłumaczą się, że mogą być posądzeni o współpracę z władzami. Prymas serdecznie ich przyjmuje, pociesza i prosi, by najpierw udali się na spoczynek, a o innych sprawach pomówimy sobie później. Równocześnie zaprasza obydwójce na jutrzejszą wspólną Mszę świętą. Nazajutrz, po Mszy odprawionej przy prowizorycznym ołtarzu, urządzonym na biurku, jeszcze bez świec

i mszału, następuje pierwsze bliższe zapoznanie się. Ks. Skorodecki ponownie podnosi sprawę zaufania: „Co też Ksiądz Prymas myśli o mnie?” Podobne obawy wyraża siostra zakonna w odniesieniu do zamiarów władz więziennych. Prymas uspokaja obydwój, mówiąc: „Wszystkie te dociekania nie są celowe. My wiemy, na co nas stać, a nie wiemy, na co ich stać. Nie traćmy na to czasu, miejmy zaufanie do siebie. Jesteśmy dziećmi Bożymi, a siostra jest dzieckiem «Rodziny Maryi». Nie słowa, lecz czyny będą odpowiedzią na wszelkie nieznanne nam (ich) intencje. Będziemy się modlili, pracowali i czekali zmiłowania Pańskiego” (s. 39). Był to więc jakby prowizoryczny plan ułożenia wzajemnych stosunków, który z ulgą przyjęto i z wdzięcznością realizowano.

Po takim zasadniczym wyjaśnieniu, wylękniona siostra, przewieziona wprost z więzienia w Grudziądzu, gdzie odsiadywała od dwóch lat wyrok siedmioletni, „zaczyna się uśmiechać, bodaj pierwszy raz” (s. 39). Ksiądz „kapelan” został zabrany z więzienia w Rawiczu po dwóch latach, gdzie miał odsiadywać swój wyrok za „nielegalne” nauczanie młodzieży. Przez dwa lata nabył już charakterystycznej mentalności więźnia. Stał się ostrożny i podejrzliwy. Zwracał uwagę na każdy szczegół zachowania straży więziennej. Był nieufny także względem siostry. W odniesieniu jednak do Prymasa od pierwszego zetknięcia wyzbył się swej więźniarskiej nieufności. Podporządkował się jego duchowemu kierownictwu i darzył go głęboką czcią. Z kolei Ksiądz Prymas korzystał z jego posługi kapłańskiej jako spowiednika i darzył go swoją wielką przyjaźnią. Tej przyjaźni dawał dowody w czasie dość częstych niedomagań zdrowotnych ks. S. Skorodeckiego. Kiedy ten nabawił się ciężkiego zaziębienia i leżał z wysoką temperaturą, Prymas nie tylko odwiedzał współwięźnia, ale zmieniał mu pościel, a nawet umył mu nogi. Ks. S. Skorodecki napisał o tym później w swoich wspomnieniach z więzienia. W „Zapiskach” znajduje się wprawdzie wzmianka o ciężkiej chorobie ks. Skorodeckiego, ale Prymas dyskretnie przemilczał tę swoją posługę. Taki był ten wielki Książę Kościoła, który nie tylko symbolicznie w Wielki Czwartek umywał nogi współwyznawców, za przykładem Chrystusa, ale czynił to bez poczucia ujmy dla swej prymasowskiej i kardynalskiej godności, kiedy zaistniała taka rzeczywista potrzeba.

W odniesieniu do pilnujących go funkcjonariuszy Prymas zachowywał pełną godności uprzejmość. Przechodząc obok nich, zawsze

pierwszy ich pozdrawiał, co nie zawsze spotykało się z należyтым odzewem. W czasie wielkich świąt, jak Boże Narodzenie, kiedy więźniowie rozradowani śpiewali kolędy, panowie „w ceracie” chodzili smutni i niechętnie odpowiadali na ich radosne pozdrowienia. Prymas, pomimo doznawanych krzywd i oszustw ze strony strażników, bronił się przed uczuciami niechęci czy nienawiści. Gdy na Boże Narodzenie komendant więzienia dostarczył mu paczkę żywnościową, nadesłaną przez ojca, złośliwie jednak zatrzymał załączony list, którego Prymas z utęsknieniem oczekiwał, zanotował wtedy: „Listu od Ojca na święta nie otrzymałem, choć trudno mi sobie to wyobrazić, by paczka była wręczona bez listu. Ale tę chęć okazania mi swej przewagi wybaczam swoim opiekunom. Nie zmuszą mnie niczym do tego, bym ich nienawidził” (s. 50). Takich wyznań o przebaczeniu znajdujemy w „Zapiskach” wiele (ss. 50, 51, 52, 62, 123, 224).

Dokonując rachunku sumienia w ostatnim dniu roku (1953), Prymas zanotował: „Mam głębokie poczucie wyrządzonej mi przez Rząd krzywdy. Szczególnie czuję się pokrzywdzony przez pana Mazura, który znał moje szczere wysiłki nad stworzeniem atmosfery spokoju i w układaniu stosunku Kościoła i Rządu. Nie mam żalu do prezydenta Bieruta, chociaż uważam, że nie wypełnił swego obowiązku obrony obywatela (...) Pomimo to nie czuję uczuć nieprzyjaznych do nikogo z tych ludzi. Nie umiałbym im zrobić najmniejszej nawet przykrości. Wydaje mi się, że jestem w pełnej prawdzie, że nadal jestem w miłości, że jestem chrześcijaninem i dzieckiem mojego Kościoła” (s. 51). Kiedy zaś już pod koniec swego uwięzienia w Komańczy dowiedział się o śmierci B. Bieruta, która nastąpiła w dość niejasnych okolicznościach w Moskwie, Prymas zapisuje, że prezydent Bierut umarł obciążony ekskomuniką kościelną. „Tym więcej pragnę modlić się o miłosierdzie Boże dla człowieka, który tak bardzo mnie ukrzywdził. Jutro odprawię Mszę świętą za zmarłego; już teraz «odpuszczam mojemu winowajcy», ufny, że sprawiedliwy Bóg znajdzie w tym (jego) życiu jaśniejsze czyny, które zjedną Boże Miłosierdzie” (s. 224). I dodaje jeszcze w „Zapiskach”: „Może wszyscy o nim zapomną rychło, może się go wkrótce wyrzekną, jak dziś wyrzekają się Stalina – ale ja tego nie uczynię. Tego wymaga ode mnie moje chrześcijaństwo” (tamże).

Takim chrześcijańskim humanistą był kardynał Stefan Wyszyński, nazwany przez papieża Jana Pawła II mianem „Prymasa Tysiąclecia”

## TEOLOGALNA WIARA, NADZIEJA I MIŁOŚĆ

Z tego, co już powiedziano, staje się oczywiste, że fundamentem moralnej i duchowej siły Prymasa była jego teologalna wiara. Jej podstawowym źródłem w kapłańskim życiu była Msza święta i kult Eucharystii, związany z wielbieniem człowieczeństwa Syna Bożego.

Przez pierwsze dni po aresztowaniu Ksiądz Prymas odprawiał tzw. „missam siccam”, z braku wina, hostii i paramentów liturgicznych. Na skutek usilnych próśb, otrzymał wreszcie przybory do odprawiania Mszy świętej. Pod datą 1 października 1953 zapisał: „Dziś rano otrzymałem dwie stearynowe świece i dwa pokojowe lichtarze oraz butelkę wina *riesling*. Mogę więc odprawiać Mszę świętą – pierwszą od chwili wywiezienia mnie ze Stolicy. Raduję się, że Mszą świętą mogę rozpocząć miesiąc różańcowy. Dziękuję za ten macierzyński uśmiech Matki Bożej. Wszystkie Msze święte października odprawię ku uczczeniu Matki Bożej Jasnogórskiej” (s. 27–28). Boleje tylko nad tym, że Mszę musi odprawiać w samotności, bez uczestnictwa wiernych. Ale niedługo, bo w czasie dwóch tygodni, został przewieziony do Stoczka Warmińskiego. Poczynając od 13 października (1953 r.), sprawował Mszę świętą we wspólnocie, z udziałem ks. S. Skorodeckiego i wspomnianej już siostry zakonnej. Niekiedy żartując mówił, że Mszę świętą sprawuje z całym ludem Bożym, bo przecież uczestniczy w niej kapłan i przedstawicielka życia zakonnego, a także laik, który na razie pełni służbę na korytarzu. Intencją mszalną obejmował także swoich gnębieli.

Wielką i ważną rolę w tej małej wspólnocie spełniał porządek dnia, ustalony przez Prymasa, do którego współwięźniowie chętnie się dostosowali. Porządek ten był przez Prymasa konsekwentnie przestrzegany. Daje on pośredni wgląd w życie wiary tej małej wspólnoty, ale przede wszystkim jest wyrazem wiary jego twórcy. Porządek dnia zawierał następujące stałe elementy:

- Godzina 5.00 – Wstanie;
- 5.45 – Modlitwy poranne i rozmyślanie;
- 6.15 – Msza św. księdza Stanisława;
- 7.00 – Moja Msza święta;
- 8.15 – Śniadanie i spacer;
- 9.00 – Horae minores i część różańca;
- 9.30 – Prace osobiste;

- 13.00 – Obiad i spacer (druga częśćka różańca);
- 15.00 – Nieszpory i Completorium;
- 15.30 – Prace osobiste;
- 18.00 – Matutinum cum Laudibus;
- 19.00 – Wieczera;
- 20.00 – Nabożeństwo różańcowe i modlitwy wieczorne;
- 20.45 – Lektura prywatna;
- 22.00 – Spoczynek.

Warto zwrócić uwagę w tym porządku dnia na ilość oraz intensywność ćwiczeń duchowych: poczynając od porannych modlitw i rozmyślenia, następują dwie Msze święte, cały brewiarz kapłański i trzy części różańca. Przy tym wygospodarowano prawie osiem godzin na prace osobiste i na lekturę. Staje się tutaj zrozumiałe, jak człowiek zamknięty w więzieniu mógł, oprócz „Zapisków więziennych”, napisać jeszcze kilkutomową książkę pt. „List do moich kapłanów”, opracować plan Wielkiej Nowenny przed Tysiącleciem Chrztu Polski, Akty Milenijnego Oddania, wiele memorialów wysyłanych do Rządu i wykonać wiele innych drobniejszych prac.

Warto tu jeszcze nadmienić, że Prymas przewodniczył codziennemu rozmyśleniu i urządzał dla swej małej „eklezjoli” rekolekcje wielkopostne oraz różne nowenny czy tridua, w które włączali się zazwyczaj ksiądz „kapelan” i siostra.

Tylko w niedzielę i w uroczystości porządek ten ulegał zmianie. Odpadały prace osobiste. Msze św. sprawowano ze śpiewem, także niektóre części brewiarza były śpiewane. Po południu Prymas zapraszał współwięźniów do siebie na kawę i agapę, w czasie której dzielono się radością i wiktuałami otrzymywanymi od rodziny.

Szczególnie w wielkie uroczystości kościelne, jak Wielki Czwartek, Wielka Niedziela, Boże Ciało, odczuwał Prymas boleśnie swoje odłączenie od ludu Bożego. Pisał: „związano mi ręce i nogi festonami drutów, *Clausus sum neque egredi possum* (...) Rwie się dusza moja do ołtarzy Pańskich, do wspólnej modlitwy, do woni kadzidel, do świateł ołtarzowych, do śpiewu ludu (...) Usta chcą wyznawać przed ludźmi Syna Twojego (...) już dłużej trudno utrzymać Słowo, które Ciałem się stało” (s. 77–78).

Od pierwszych dni odosobnienia Prymas zdawał sobie sprawę, że jego uwięzienie potrwa długo i że w zasadzie jest ono pożyteczne dla Kościoła w Polsce (s. 28). Żył nadzieją, iż Bóg wyprowadzi

stad większe dobro dla niego osobiście i dla Narodu. Swoje uwięzienie uważał za „zaliczkę” na poczet przyszłej zapłaty, jaką Bóg obiecał Piotrowi i następcom Apostołów (s. 57).

W liście pisanym do ojca z okazji Wielkanocy zalecał: „Smutku i niepokoju też szybko się wyzbywaj, Drogi Ojcze, bo to są uczucia przeciwne chrześcijańskiej nadziei, cnotcie najbardziej zdobywczej, otwierającej wszystkie drzwi” (s. 70). W tymże samym liście Prymas upatruje w wydarzeniach Wielkiego Czwartku zachętę do ożywiania w sobie cnoty wiary, w Wielkim Piątku – cnoty teologalnej miłości, a w Wielką Sobotę – cnoty nadziei. Konkluduje: „użyjmy tych mocy, by mieć wiarę na co dzień, jak ziarno gorczyczne, by ufać – wbrew nadziei i by nikomu nie odmawiać serca” (s. 70). Był to niewątpliwie program życia, obowiązujący i praktykowany przez samego Autora listu.

Prymas często w pokornej modlitwie zwracał się do Boga z prośbą: „Panie, Ty wiesz, Ty wszystko wiesz (...) Gdy mnie opuści cała zarozumiałość mej argumentacji i przekonywania Boga, jestem już dzieckiem, które nic nie rozumie, staje się uległe, ciche, pokorne. Pokora przywraca mi pokój umysłu, pokój serca i ufność (...) Bóg mnie przekonał (...) Zrzuć troskę swą na Pana (...) Zaufaj” (s. 106).

Z ufnością i nadzieją związana jest w życiu duchowym Prymasa teologalna miłość, która w sposób dostrzegalny pogłębia się i wzrasta w ciągu trzech lat uwięzienia. Wydaje się, że i on sam pojmował ten okres jako czas darowany mu przez Boga dla duchowego wzrostu i oczyszczenia miłości.

W pierwszym etapie Prymas dużo się zastanawiał nad okolicznościami i motywami swego aresztowania i koncentrował się głównie na piętnowaniu bezprawia i na różnych formach protestu. Z kolei, w drugim etapie, starał się rozpoznawać Boże zamierzenia dotyczące swej więziennej sytuacji; i dziękuje Bogu za łaskę cierpienia dla Jego Imienia. Pod koniec drugiego roku izolacji, a zwłaszcza w trzecim roku, uznaje swe uwięzienie za jedną z największych łask swego życia, za którą pragnie adorować i wielbić Boga.

Wraz z tą postawą dziękczynienia i wielbienia wzrastała jego miłość teologalna. Wyrażała się ona coraz częściej w odnośnych aktach modlitwy. Widoczne to jest zwłaszcza przy okazji kolejnych rocznic uwięzienia oraz zakończenia roku kalendarzowego. Zapisuje wtedy wraz z rachunkiem sumienia odnośne modlitwy charakteryzujące



przeżywane etapy rozwoju cnót teologicznych. Modlitwy te można uznać niekiedy za prawdziwe perełki modlitwy mistycznej. A oto przykład modlitwy na uroczystość Trójcy Świętej (27 maja 1956):

*„W sercu Twej niezglębionej Istności, Trójco Święta, szukam oparcia dla moich nóg. Dopiero tam czuję się jak w gnieździe, z którego wyszło moje życie. Dopiero gdy tam wracam wiarą i miłością, czuję, jak gdybym wrócił do Domu Ojca. Dopiero w obliczu Twoim, Trójco Święta, czuję pełnię mej wiary. Dopiero stąd czerpana miłość wydaje mi się być najczystsza i bez przymieszki tego, co może jeszcze zbyt ludzkie. Odczuwam głęboką potrzebę składania Ci hołdu w Twej troistej jedności, w Twej głębi, w Twym mateczniku Bóstwa troistego. Dopiero, gdy patrzę w Twą głębię, uważam, że wielbię Cię dla Ciebie, że miłość moja jest bezinteresowna, że zapominam o sobie, o swoich małych sprawach i prośbach. Czuję wtedy dobrze, jak to wszystko, co moje, jest małe, jak nie warto myśleć o «swoim», jak mało znaczy prośba, jak cała siła moja musi pójść na uwielbienie. Gdy patrzę w Twe Serce – istnienie i istotę – odczuwam lepiej w sobie Twoją obecność, pragnę Jej, obcuję z Tobą pełen pokory i radości. Bądź uwielbiona Trójco, która jesteś we mnie”* (s. 238).

W modlitwie tej dostrzega się już nie tylko głębię teologicznej refleksji, ale równocześnie także poryw serca zmierzającego ku mistycznemu zjednoczeniu z Trójcą Świętą. Taka wewnętrzna postawa pozwala Prymasowi w nowy sposób i głębiej rozumieć sens własnej sytuacji więziennej.

Dokładnie w trzecią rocznicę aresztowania (25 września 1956), tuż przed wyjściem na wolność, Prymas zapisał: „Nigdy nie wyrzekłbym się tych trzech lat i takich trzech lat z *curriculum* mego życia. Jednak lepiej, że upłynęły one w więzieniu, niżby miały upłynąć na Miodowej. Lepiej dla chwały Bożej, dla pozycji Kościoła powszechnego w świecie (...) lepiej dla Kościoła w Polsce (...) A już na pewno lepiej dla dobra mej duszy. Ten wniosek zamykam dziś, w godzinie mego aresztowania swoim *Te Deum* i *Magnificat*” (s. 250–251).

## POD WPŁYWEM DARÓW DUCHA ŚWIĘTEGO

Spoglądając na całość więziennego okresu życia Prymasa, nie można nie zauważyć wyraźnych znaków działania darów Ducha

Świętego. Wystarczy, że ograniczymy się szkicowo do niektórych darów, tych najbardziej widocznych.

Jak wiadomo, dary Ducha Świętego udoskonalają cnoty ludzkie (moralne), jak i cnoty boskie (teologalne). Dodają do nich większą łatwość, bezpośredniość, spontaniczność oraz pewną intuicyjną przenikliwość w działaniu. Te cechy można łatwo dostrzec w różnych sytuacjach życia Prymasa.

Tak więc obecność daru mądrości można zauważyć, poczynając od momentu aresztowania. Człowiek, zerwany wśród nocy ze snu przez napastników, zachowuje zdumiewający spokój i przytomność umysłu. Panuje całkowicie nad zaistniałą sytuacją. Nie przyjmuje do wiadomości bezprawnego nakazu aresztowania. Protestując, wskazuje na brak w dokumencie uzasadnienia prawnego. Z godnością przyjmuje zgotowany mu los więźnia.

Kiedy później przydano mu dwóch współwięźniów, miał prawo im nie ufać i podejrzewać o współpracę z wiadomym urzędem. Prymas przyjmuje ich z otwartym sercem, nie przesadzając z góry o ich postawie. Przez to pozyskuje ich przyjaźń i wpływa na ich duchowe doskonalenie.

Gdy w dniu 7 sierpnia 1955 r. Urząd Bezpieczeństwa zaproponował Prymasowi złagodzenie izolacji i dobrowolną przeprowadzkę do klasztoru, dał on zdumiewającą, nawet dla dozorców więziennych, odpowiedź negatywną. Intuicyjnie rozpoznał, iż znaczyłoby to zgodę na „zastąpienie niewoli bezwolnej” na „niewolę dobrowolną” (s. 176). Odpowiedź tę dlatego należy uznać za zdumiewająco mądrą, że przecież Prymas był schorowany i umęczony prawie już dwuletnim uwięzieniem. Zdumiewać musi i to, że ostateczne opuszczenie izolacji w Komańczy zostało przez Prymasa uzależnione od postawionych przezeń warunków: zniesienia dekretu rządowego o obsadzaniu stanowisk kościelnych, powrotu biskupów na swe dawne stanowiska, wznowienia działalności Komisji Mieszanej itp.

Dar rozumu i umiejętności jest widoczny we wspaniałych komentarzach Prymasa do tekstów Pisma świętego i liturgii, w rozpoznawaniu Bożych znaków czasu, w kontemplowaniu zjawisk przyrody, jak np. budowa kwiatu lilii, kiedy dostrzega tu analogię z tajemnicą Trójcy Świętej (por. s. 172). Dar rady ujawnia się wyraźnie w obcowaniu Prymasa ze współwięźniami, którym świadczy wszelkie dobro, tak w zakresie duchowym jak i materialnym.

Szczególnie widocznym w „Zapiskach” jest wpływ daru męstwa na zachowanie Prymasa. Ujawnia się on tak w znoszeniu cierpień i krzywd, jak i w heroicznym przebaczeniu swoim prześladowcom. Widoczne to jest zwłaszcza w jego ustosunkowaniu się do wiadomości o śmierci prezydenta B. Bieruta, który przecież firmował wszystkie prześladowania Kościoła w Polsce. Prymas potrafił nie tylko cierpieć i przebaczać, ale także podejmować odważne decyzje. Świadczą o tym m. in. końcowe pertraktacje z wysłannikami Rządu (Z. Kliszko, Wł. Bieńkowski) w sprawie warunków ostatecznego uwolnienia (por. s. 252–254). „Brak męstwa jest dla biskupa początkiem klęski. Czy jeszcze może być apostołem? Przecież istotne dla apostoła jest świadectwo Prawdzie! A zawsze to wymaga męstwa” (s. 251).

W drugą rocznicę swego uwięzienia Prymas zanotował: „Gdybym miał nadzieję odzyskania wolności za cenę najdrobniejszego upokorzenia Kościoła, wybrałbym dozgonną niewolę” (s. 186). „Im gorzej stoją moje sprawy osobiste, tym lepiej jest dla Kościoła. Moje cierpienie osłania Kościół przed złośliwością nieprzyjaciół Boga. Jestem łupem, który odwraca uwagę wilków, który zapycha gardła ich i nie pozwala gryźć innych. Czuję to dobrze, jak moje uwięzienie krępuje ręce nieprzyjaciół Kościoła, którzy dotąd wszystko zło na mnie zwalali” (s. 187).

Z darami Ducha Świętego wspianiale koresponduje postawa duchowego i materialnego ubóstwa. Prymas nigdy nie przywiązywał wagi do posiadania dóbr doczesnych. W chwili aresztowania odmówił zabrania ze sobą rzeczy osobistego użytku. Do więzienia zabrał tylko brewiarz i różaniec. Kiedy później rodzina lub przyjaciele z Miodowej przysyłali do więzienia potrzebne mu rzeczy, zwłaszcza książki, to dozorczy dość często złośliwie zatrzymywali je u siebie lub nawet niszczyli. Tak było np. z brakującymi częściami brewiarza. Podczas mroźnej zimy w Stoczku Warmińskim, na skutek wadliwego ogrzewania pomieszczeń, wszyscy więźniowie zapadali na zdrowiu. Prymas zanotował: „Nóg nie mogłem rozgrzać nawet w nocy. Ręce mi popuchły. Podobnie oczy mi zapuchły. Odczuwałem wielki ból w okolicy nerek i w całej jamie brzusznej” (s. 63). Bardziej jednak niż nad sobą litował się nad chorobami współwięźniów. Pod koniec swego pobytu w Komańczy robi rachunek sumienia z postawy ubóstwa:

„Na tydzień przed moim aresztowaniem pytałeś mnie, tak wyraźnym głosem: «Czy umiałbyś być ubogim?». Odpowiedziałem wtedy: «Zdaje mi się, że tak, Chryste». – Dotąd odpowiadam Ci na Twoje pytanie życiem każdego dnia. Zapewne już wiesz, czy umiałbym być ubogim. A gdybyś w tej chwili zażądał ode mnie jeszcze większego ubóstwa, opuściłbym wszystko, co mam teraz, bez żalu, i poszedłbym za Tobą (...) Wszystko, co posiadam w tej chwili, nie pochodzi z moich starań. Jest zwykłym owocem współczucia ludzkiego. Wszystko daleś, wszystko jest Twoje. Pragnę, Chryste, być ubogi, jak i Ty stałeś się ubogim, będąc bogatym” (s. 245).

## MARYJNOŚĆ

Prezentacja duchowości Prymasa byłaby zbyt uszczuplona, gdyby pominięto maryjny wymiar jego pobożności. Ponieważ zaś maryjność ta była już wielokrotnie opisywana i analizowana, ograniczymy się tutaj tylko do najważniejszych faktów wyłącznie z okresu uwięzienia.

Bez wątpienia, podstawowym wydarzeniem maryjnej pobożności Prymasa był akt osobistego oddania się Matce Najświętszej, dokonany w Stoczku Warmińskim w dniu 8 grudnia 1953 roku. Przez osobiste trzytygodniowe rekolekcje przygotowywał się Prymas do złożenia tego aktu. Pomocą i natchnieniem w przygotowaniu były dla niego wskazania błogosławionego (obecnie świętego) Ludwika Marii Grignon de Montforta, zawarte w książce „O doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny” Zanotował przy tej okazji: „oddalem się dziś przez ręce mej Najlepszej Matki w całkowitą niewolę Chrystusowi Panu. W tym widzę łaskę dnia, że sam Bóg stworzył mi czas na dokonanie tego radosnego dzieła” (s. 48).

Tak więc swoje uwięzienie Prymas uznaje za „łaskę” Bożą, która mu umożliwiła urzeczywistnienie tego aktu. Od tej chwili, wszystko inne, co nastąpi w życiu Prymasa, będzie związane z treścią tego podstawowego wydarzenia. Z tej racji godzi się przytoczyć ten dokument w całości:

*„Święta Maryjo, Bogurodzico Dziewico, obieram sobie dzisiaj Ciebie za Panią, Orędowniczkę, Patronkę, Opiekunkę i Matkę moją.*

*Postanawiam sobie mocno i przyrzekam, że Ciebie nigdy nie opuszczę, nie powiem i nie uczynię nic przeciwko Tobie. Nie pozwolę nigdy, aby inni cokolwiek czynili, co uwłaczałoby czci Twojej.*

*Blagam Cię, przyjmij mnie na zawsze za sługę i dziecko swoje. Bądź mi pomocą we wszystkich moich potrzebach duszy i ciała oraz w pracy kapłańskiej dla innych.*

*Oddaję się Tobie, Maryjo, całkowicie w niewolę, a jako Twój niewolnik poświęcam Ci ciało i duszę moją, dobra wewnętrzne i zewnętrzne, nawet wartość dobrych uczynków moich, zarówno przeszłych jak obecnych i przyszłych, pozostawiając Ci całkowite i zupełne prawo rozporządzania mną i wszystkim bez wyjątku, co do mnie należy, według Twego upodobania, ku większej chwale Boga, w czasie i wieczności.*

*Pragnę przez Ciebie, z Tobą, w Tobie i dla Ciebie stać się niewolnikiem całkowitym Synu Twojego, któremu Ty, o Matko, oddaj mnie w niewolę, jak ja Tobie oddałem się w niewolę.*

*Wszystko, cokolwiek czynić będę, przez Twoje Ręce Niepokalane, Pośredniczko łask wszelkich, oddaję ku chwale Trójcy Świętej – Soli Deo.*

*Maryjo Jasnogórska, nie opuszczaj mnie w pracy codziennej i okaż swe czyste Oblicze w godzinie śmierci mojej. Amen”*

W rzeczy samej, od momentu tego całkowitego oddania siebie w „niewolę” Jezusowi za pośrednictwem swej niebieskiej Pani i Matki, Prymas starał się jeszcze usilniej niż przedtem odgadywać Jej wolę, zamiary i życzenia, i coraz pilniej je realizować. Wszystkie soboty i święta Maryjne są przezeń głęboko przeżywane i bardzo starannie przygotowywane. Przed większymi uroczystościami Maryjnymi odprawia nowenny. Uważa to za wielką łaskę i zaszczyt, że może nosić miano niewolnika Maryi.

Miał tę świadomość, że społeczeństwo nazywało go mianem „Prymas Maryjny” (s. 234). Modlił się: „Gorąco pragnę życiem swoim usprawiedliwić tę nazwę. Mogę to uczynić w doskonały sposób tylko wtedy, gdy upodobnię się do Ciebie, Królowo mego życia. Stałaś się Służebnicą Pańską – wesprzyj mnie, bym nareszcie był jedynie sługą Twego Syna. Oddałaś krew swoją najczystsza Synowi Człowieczemu. Dopomóż mi do tego, bym i ja krwi swojej nie szczędził Chrystusowi” (s. 234).

W swoich rozważaniach i głoszonych konferencjach czy kazaniach maryjnych Prymas zabiegał zawsze o teologiczną poprawność rozumienia terminu „niewolnictwo” w odniesieniu do Maryi. Rozumiał je i wyjaśniał jako środek do tego celu, by stawać się coraz wierniejszym sługą Jej Syna. Hasło z tarczy biskupiej: „Soli Deo” („Samemu Bogu”), pojawia się bardzo często w kontekście tak rozumianej maryjności.

Ale i Matka Jezusowa, w sposób bardzo wyraźny, odpowiadała na to synowskie oddanie i zaufanie Prymasa. Wszystkie najważniejsze wydarzenia jego życia – jak sam to często podkreślał – dokonywały się w święta lub soboty Maryjne (por. 31–33).

Tak się stało również i z ostatecznym uwolnieniem Prymasa z „odosobnienia” w Komańczy. Nastąpiło ono w miesiącu Maryjnego różańca – w październiku. W sobotę, dnia 28 października 1956 roku, Prymas powrócił do swej stolicy biskupiej w Warszawie. Następnego dnia, w niedzielę uroczystości Chrystusa Króla, przy nieopisanej radości ludu Bożego, odprawił uroczystą Mszę świętą dziękczynną.

Rozpoczął ponownie swoją posługę biskupią – *Soli Deo*.